Wiadomości Wędkarskie

Rok V KWIECIEŃ 1948 ROK Nr 2

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

Wędkarstwo sportowe wczoraj i dziś

Uchwalona dnia 7 marca 1932 r. ustawa o rybołówstwie jest punktem zwrotnym nie tylko dla rybactwa, ale i wędkarstwa sportowego. Do tego czasu brak odpowiednich norm prawnych nie pozwalał na właściwe organizowanie się wędkarstwa. Jedynie dawny zabór austriacki posiadał przepisy regulujące sprawy rybackie, zresztą zawdzięczając je przede wszystkim staraniom wędkarzy. Dzięki temu, jak również skutkiem tego, że na terenie Małopolski w przeważającej części znajdowały się wody górskie i podgórskie, zamieszkane przez pstrąga i lipienia i nawiedzane na okres tarła przez łososia (troć), nie nadające się do eksploatacji przez rybaków zawodowych, mógł się rozwinąć sport wędkarski i mogły powstawać towarzystwa wędkarskie.

W pozostałych dzielnicach Polski wędkarze nie mogli się organizować bądź dla braku odpowiednich przepisów prawnych, bądź też skutkiem wyraźnych zakazów ze strony ówczesnych władz. Istniały zaledwie nieliczne towarzystwa lub kółka, tworzone jedynie dla zdobywania terenów.

Po odzyskaniu niepodległości sytuacja nieco poprawiła się. Ustawa o rybołówstwie, zdaniem znawców jedna z lepszych w Europie, dała podstawę do właściwego i celowego organizowania się wędkarstwa. Wody otwarte całej Polski zostały podzielone na obwody. Obwody drogą ogłaszanych przetargów zdobywały gospodarzy, którym stawiano pewne warunki. Ograniczono ich możność dokonywania odłowów przez wprowadzenie czasów ochronnych, miar ochronnych, sposobów dokonywania odłowów, a co najważniejsza zobowiązano do udziału w akcji zarybiania.

Towarzystwo wędkarskie, biorąc w dzierżawę obwód wody otwartej, dawało swym członkom możność zaspakajania swych potrzeb, sportowych, swej namiętności, a przede wszystkim stawało się czynnym uczestnikiem, w skali narodowej pomyślanej, akcji zagospodarowania wód otwartych. Każdy członek takiego towarzystwa stawał się czynnym, lub biernym, uczestnikiem akcji gospodarczej w dziedzinie rybactwa. Niestety takich towarzystw nie było wiele. Zdobycie obwodu na rzece lub jeziorze — po za rzekami górskimi i podgórskimi — było niesłychanie trudne. Trzeba było przecież obdzielić terenami dość liczne rzesze rybactwa zawodowego, które na tych terenach znajdowały całkowite lub tylko częściowe, jeżeli chodzi o większość terenów rzecznych, środki utrzymania. Były one ich warsztatami pracy zawodowej. Wędkarstwo sportowe, do niedawna przeważnie niezorganizowane w towarzystwa wędkarskie, nie wykazało takiej działalności, która by je korzystnie legitymowała wobec władz. Pomijam tu oczywiście wędkarstwo sportowe na terenach górskich, pstrągowych.

Taki był stan wędkarstwa do chwili wybuchu wojny. Zaznaczyć jednak należy, że już w ciągu ostatnich lat przedwojennych, częściowo dzięki dodatnim wynikom gospodarki niektórych towarzystw, częściowo dzięki akcji prowadzonej przez Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich, a wreszcie dzięki zrozumieniu władz, że towarzystwa wędkarskie mogą być czynnikiem dodatnim w całokształcie zagospodarowania wód, — sytuacja zaczęła się poprawiać na korzyść wędkarstwa sportowego.

Jednak tylko nieznaczna część ludzi uprawiających wędkarstwo z amatorstwa rozumiała potrzebę i korzyść organizowania się w towarzystwa, a dalej część tylko istniejących towarzystw rozumiała potrzebę zjednoczenia się w wspólnej organizacji dla osiągnięcia swych celów.

Bardzo znaczna większość wędkarzy nie należała do żadnego towrzystwa. Każdy prawie wędkarz szukał indywidualnie możności zaspokojenia swych namiętności. Nie będziemy tu wspominali o tym, jaką krzywdę wędkarstwu sportowemu czynili uprawiający wędkowanie kłusownicy, których ciągnęła nad wodę, zwykle cudzą, chęć zysku lub złowienia ryb na swój stół.

W związku ze zmienionymi warunkami polityczno - społecznymi po wojnie zmienia się i sytuacja wędkarstwa sportowego. Przede wszystkim skutkiem zyskania przez Polskę znacznych obszarów jeziorowych zawodowi rybacy otrzymali nowe tereny, bardziej odpowiednie jako warsztaty pracy, niż większość obwodów na rzekach a przez to otworzyły się dla wędkarstwa

sportowego nowe widoki. Każde towarzystwo wędkarskie ma możność ubiegania się o obwód jakiejś rzeki. Niezawodnie w pewnym stopniu grunt został przygotowany przez te towarzy-



Prezes Z. S. T. W. przemawia na Walnym Zjeździe Delegatów (15.II.48)

stwa wędkarskie, które, posiadając obwód rzeczny, wykazały się jako dobry gospodarz.

W słusznej trosce o dobro całego społeczeństwa, władze, posiadając dość znaczne możliwości, chcą przyjść z pomocą wędkarzowi, człowiekowi pracy, ułatwiając mu uprawianie sportu wędkarskiego. Wielotysięczne masy obywateli zmuszonych do zamieszkiwania w większych lub mniejszych ośrodkach, często pozbawiona jest zupełnie bezpośredniego zetknięcia się z przyrodą, możności obserwowania jej piękna. To też coraz bardziej na terenie władz wzmacnia się przekonanie, że obwody wydzielone na rzekach w najbliższym sąsiedztwie miast, należy rezerwować dla zwolenników sportu wędkarskiego.

Należy jednak z tego wyciągnąć pewne konsekwencje. Skoro znaczna ilość wód może znaleźć się w rękach wędkarzy, to fakt ten nakłada na nich pewne obowiązki. Wiadomo w jak poważnym stopniu nasze rybactwo morskie przyjmuje udział w naszym handlu międzynarodowym, a i rybactwo śródlądowe odgrywa tu pewną rolę, zresztą odgrywa poważną rolę w życiu gospodarczym wewnętrznym kraju, więc i wody znajdujące się w użytkowaniu wędkarstwa sportowego nie powinny być wyłączone z udziału w gospodarce narodowej. Ryba pochodząca z tych wód też powinna w pewnym stopniu zasilać rynek wewnętrzny.

Każdy obwód, znajdujący się w rękach wędkarzy winien być gospodarowany w ten sposób, aby był przykładem dla rybaka zawodowego, przykładem dobrej gospodarki. Niesłuszną jest często powtarzana zasada niestosowania na sportowych terenach odłowów. Niestosowanie odłowów może doprowadzić do przerybienia wody, to znaczy do stworzenia takiej sytuacji, gdzie zbyt wielka ilość starszych ryb na danym terenie zbytnio wyczerpuje składniki odżywcze, znajdujące się w wodzie i skutkiem tego ryba nie wyrasta w tym stopniu, jak to powinno mieć miejsce.

Należy jednak pamiętać o tym, że propago-

Ryby śpiewają w Nowym Targu

Felieton ten jest postny i ościsty i powinien być wydrukowany w piątek. Tytuł zrabowany u świetnego wędrownika, Arkadiusza Fiedlera, który słyszał jak „ryby śpiewają w Ukajali". Słowem: wszystko będzie o rybach, od głowy tytułu — do ogona podpisu. Skądże te kiełbie we łbie? — zapyta czytelnik. A stąd, że wciąż czytam potężne hasło: — „Polacy, jedzcie ryby!" — Wobec tego Polacy jedzą sardynki i śledzie, jako wyborny pretekst do wódki, prawdziwe zaś ryby,a nie tylko „skowronki morza", (jak pewien Francuz nazwał sardynki). Rybołówstwo nie było nigdy naszym sportem rodzinnym, wyjąwszy łowienie ryb w mętnej wodzie. My Polacy w strzelbach się kochamy. Nie posiadamy odpowiedniej do milczącego sportu cierpliwości. Francuzi umieją przesiedzieć przez całą niedzielę nad Sekwaną i w dziesięciu polują na mizerną płotkę, a gdy ją pochwycą, rzucają się sobie w objęcia i z radości płaczą. Opowiadają potem o potężnej walce z chytrym tym zwierzem, sprytnym i dowcipnym. Rybacy bowiem łżą niemal tak, jak myśliwcy. Prawdziwego rybołówcę poznaje się jak wiadomo — po sińcach na ramieniu, na którym uderzeniem drugiej ręki pokazywał rozmiary złowionych potworów.

Jak „stara czapla" z bajki, przysłuchiwałem się: „jak rybacy rozmawiali". Rzecz dzieje się w górach, w których buszują oszalałe potoki. Barwne są te opowieści, pełne dziwacznych przygód, awantur, burz, piorunów, wielkiej wody, niebezpiecznych wirów i ogniastych stworzeń, przeraźliwie chytrych: pstrągów, lipieniów i łososi, dziarskich i sprężystych stworzeń, wesoło skaczących przez wielkie głazy. Z opowieści tych wynika, że wyrażenie — „mądra ryba" — wiele w sobie mieści prawdy. Z otwartą gębą, której nie mogłem w żaden sposób zamknąć przez dwie godziny, zasłyszałem, jak to jeden ze słynnych rybaków ubił kijem łososia, co ważył dwadzieścia pięć kilogramów nie licząc wagi trosk i zgryzot. Pocieszyłem się znacznie roztropnym powiedzeniem pewnego znakomitego Anglika: — „Wyborna to jest historia, ma tylko tę nieznaczną wadę, że jest zełgana". Ten upiorny łosoś nie dał mi spokoju. Chciałem krzyknąć, jak ów aktor, co się wiecznie przejęzyczał i w tym miejscu, w którym Hamlet gada krwawo o łosiu zawołał: — „Niech ryczy z bólu ranny łosoś!" — Postanowiłem tedy zbadać te wspaniałe sprawy i schwytać łososia in flaganti, za ogon. Rzekłem rybom: „wy nie wiecie, a to o was idzie przecie:" I oto najdziwniejszych dowiedziałem się rzeczy. Dotąd byłem jako sandacz śnięty, jak bezgłowa sardynka w oliwie nieświadomości. Teraz będę pożerał ryby z szacunkiem, dowiedziawszy się, co się z nimi wyprawia i z jakim trudem mnoży się rybią społeczność?

Mam przyjaciela z paryskich czasów, ongi słynnego tenora, ucznia samego Reszkego. Pan major Bronisław Romaniszyn jest „górskim człowiekiem" któremu góry upadły na szlachetną głowę, co się często zdarza i co powoduje nieznaczny obłęd. Ten ci właśnie jest prezesem wszystkich rybołowców. Wielkim Łososiem, opiekunem zadzierżystych pstrągów i ojcem chrzestnym nowego pokolenia ryb. Jemu to „ryby śpiewają" i na jego widok biją ogonami o wodę. On - ci, jak człowiek śpiewający, mógłby też i im zaśpiewać, jak u Wagnera Mimme Zygfrydowi: — „Jam ciebie pieścił, jam cię wychował, jam ci słał łoże byś miękko spał!" — Bowiem rybaki z gór wychowują ryby,

wane przez nas wędkarstwo jest wędkarstwem sportowym tj. takim, które służy do zaspokajania pewnych upodobań uprawiającego go, a nie dla korzyści materialnych. Osiągany zysk z odłowów należy zużywać na lepsze zagospodarowanie terenu.

Należy dążyć do osiągania jak najwyższej doskonałości w łowieniu, a nie należy traktować wędkarstwa jako środka do zdobywania jak największej ilości ryb, a tym brdziej dla ich odsprzedawania. Uprawianie tego sportu powinno podnosić nasze wartości moralne. Doskonaląc nasze umiejętności sportowe, powinniśmy doskonalić się i duchowo. Powinniśmy ściśle przestrzegać wszelkie przepisy regulaminów sportowych, powinniśmy odznaczać się koleżeńskością, uczynnością.

Jednym z ciężkich zadań, jakie spadają na barki wędkarstwa, — to walka z rozpowszechnionym u nas kłusownictwem. Jest ono bardzo ciężką plagą w dziedzinie gospodarki rybnej. Z tym wrogiem należy walczyć zawsze i wszędzie i w każdy sposób. Walka ta nakłada na wędkarzy sportowych bardzo ciężki obowiązek utrzymywania straży rybackich. Ochrona ciągnącego się nieraz na przestrzeni kilkunastu kilometrów obwodu jest bardzo trudna, walka z kłusownikami często bardzo ciężka, — tym niemniej nie należy ustawać i pracować w tym kierunku nie tylko drogą utrzymywania straży rybackich, ale i odpowiedniego wychowania młodzieży, odpowiedniego nauczania go poszanowania tego, co jest własnością publiczną.

To nauczanie młodzieży i ta walka z kłusownictwem będzie o tyle łatwiejszą obecnie, niż w okresie przedwojennym, że społeczność wędkarzy sportowych tworzy się obecnie na innych podstawach, niż przed wojną. Możność należenia do tej społeczności wtedy była bardzo ograniczona, była dostępna dla nielicznych, gdy obecnie jest ona dostępna dla każdego, kto chce traktować wędkarstwo jako sport, kto chce się podporządkować pewnym ogólnie przyjętym regułom.

Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich pragnie zjednoczyć w nim wszystkich wędkarzy amatorów, którzy, podporządkowując się pewnym przepisom, dążyliby do możliwie wysokiego podniesienia swych wartości gospodarczych, przez wzorowe gospodarowanie na posiadanych terenach wód otwartych, a przez to przyczynianie się w pewnym stopniu do dobrobytu kraju, — do podnoszenia wartości sportowych przez poddanie się regulaminom sportowym i przez dążenie do osiągnięcia wyższej doskonałości w metodach łowienia ryby, — i wreszcie — do podnoszenia swych wartości kulturalno - społecznych przez wyrabianie w sobie poczucia konieczności czynnego udziału w pracach swego towarzystwa wędkarskiego.

Wierzymy, że w kilka lat poza Związkiem zostaną tylko te jednostki, które w dziele wyławiania ryb są czynnikiem ujemnym zarówno w sensie sportowym, jak i gospodarczym.

Włodzimierz Czermiński

---

założywszy dla nich „żłobek“ i martwią się, skoro się okaże, że wychowanek ma krzywy ogon, albo brzuch, zbytnio wydęty.

Oto od lat prawie czterdziestu istnieje w dostojnym mieście Krakowie, najstarszy w Polsce klub wędkarski, złożony z takich Brekekeksów, co się martwią, że cały świat nie jest jednym wielkim, narowistym Dunajcem. Jest to klub niezmiernie wyłączny, bo może do niego należeć jak do Francuskiej Akademii, tylko czterdziestu członków. Trudno się tam dostać. Byle patałacha, co łowi kiełbie na robaki nie przyjmą, choćzłowił samego Lewiatana, bo go „nieładnie“ złowił, nie sportowo. Szlachetnej ryby nie wolno łowić ani siecią, ani więcierzem, ani robactwem. Fi donc! Z rybą należy walczyć: sprawnie, umiejętnie, elegancko, pokonując siedemdziesiąt siedem trudności i łowić je tylko „na muszkę“. Dostałem kołowacizny, słuchając o stu rodzajach tych muszek, sztucznie uczynionych, różnobarwnych i najdziwniejszych kształtów, pstrąg bowiem jest łajdacko wybredny i inną muchę łowi o godzinie szóstej, a inną o szóstej trzydzieści. Być może, że inną we środę, a jeszcze inną w szabas. Trzeba być głębokim znawcą w tej dziedzinie. Łosoś jest też wielki hrabia i gurmand. Czterdziestu znakomitych rybaków umie to na pamięć, a czcigodny ksiądz biskup Adamski jest pośród nich najpierwszy. Na jego widok pstrągi, zadarłszy ogony, uciekają z wielkim krzykiem: — „Ratuj się, kto może“!

W odpowiednim czasie dziwne widma ukazują się na górskich wodach: na samym środku zwariowanego Dunajca sterczy figura w butach po pachy, w kapturze i z koszem przewieszonym przez plecy Śmiga wędką po spienionym nurcie, jakby ją biła. Barwna muszka polatuje, niby po powierzchni wody. — „Łap głupia muchę!“ — woła pstrąg do pstrąga; więc ten i ów skok w powietrze, ale już nie wraca do rodzinnej wody, lecz zasrebrzy się na chwilę i idzie spać do kosza. A rybak — jeden z czterdziestu — zapomina o całym świecie i brodzi jak czapla. Czasem go prąd porwie, czasem się wykopyrtnie na śliskim głazie i z kolei rybki się cieszą, że będzie można odrobinę nadgryźć Jego Magnificencję rektora U. J. i byłego premiera. Widać jednak, że Apostołowie, sami rybacy, — czuwają nad gorliwcami swego fachu, dotąd bowiem żadna gruba ryba łowiąca, nie popłynęła do morza. Często zaś wesołe takie skoki po wodzie wyprawiają znakomici cudzoziemcy, szczególnie Anglicy, zawzięci na ryby, jak pelikany. Co się zjawi w naszym kraju, taki znaczny jegomość, chytre dyplomaty z miejsca go wysyłają nad Dunajec, aby sobie połowił pstrągi, lub łososięta. Wybitne zagraniczne figury, nie posiadają się z radości i serdecznie rozmiłowały się w naszych wodach i w naszych rybach, które zrozumiawszy rację stanu, same im lezą w ręce. W angielskich czasopismach rybackich wielką dlatego mamy sławę.

Łowienie pstrągów i łososi zwie się „królewskim sportem“. Może dlatego na dyplomatycznych obiadach podają zawsze łososia z majonezowym sosem, co się już nawet łososiom przejadło. Łosoś i dyplomata, mają wiele wspólnego: obaj z upodobaniem milczą — jak ryby. A na ruszcie pieką jedynie łososia, co jest jednostronną krzywdą. Jest on „królewską zdobyczą“ czterdziestu sprzysiężonych; szlachetny salmo staje się upiorem, co im z myśli nie schodzi. Marzą o nim, o nim gadają, o nim śnią. Rybak, któremu łosoś zerwie się z wędki — tłucze głową o najbliższy kamień i tak jęczy, że się serce kraje. Uganiał za nim przez cały dzień, wypatrując go tygrysim wzrokiem, ducha, jak wędkę wyprężył, czujny i bystry; nogi sobie poprzetrącał na śliskich głazach i omal nie utonął. A łosoś, przebiegły łajdaczyna, uczynił salto mortale

Sandacz

Sandacz należy do licznej rodziny okuniowatych *(Percidae)*, którą cechuje między innymi podwójna płetwa grzbietowa z ostrymi promieniami kostnymi w pierwszej, nadającymi rybie zawadiacki i drapieżny wygląd. Płetwy brzuszne są umieszczone pod piersiowymi i posiadają po jednym promieniu kostnym. Kości szczękowe, lemiesz i kości podniebienne pokryte są drobnymi ząbkami, pośród których rzadko umieszczone są wielkie, zagięte ku tyłowi zęby chwytne. Kręgów ilość waha się od 30 — 48.



Sandacz w odróżnieniu od okonia, choć blisko z nim spokrewniony, nie posiada tyle jaskrawości i jarmarcznej pstrokacizny, co ten ostatni, a wytworne szaro - metaliczne ubarwienie przy wysmukłej linii ciała i delikatnej łusce wyróżnia go z pośród rybiego motłochu i czyni zeń prawdziewgo patrycjusza w obrębie ciernio - płetwych.

Sandacz posiada ciało wydłużone na kształt wrzeciona, dzięki czemu stanowi formę jak gdyby pośrednią pomiędzy szczupakiem i okoniem. Oczy ma duże, wystające i silnie załamujące światło. Tylny koniec górnej szczęki zachodzi za średnicę oka. Pokrywa skrzelowa w odróżnieniu od okonia pozbawiona jest kolca. Ciało pokryte jest łuskami ktenoidalnymi, których rozmieszczenie można ująć we wzór:

$$Sp = \frac{12 - 16}{16 - 24} \quad 95$$

Szata łuskowa sandacza na zewnątrz jest bardzo szorstka, o którą może on dotkliwie poranić swe ciało, a szczególnie wystające oczy, w wypadku trzymania go w ciasnym zbiorniku. Barwa jest jasna, grzbiet jest szaro - zielony, boki o metalicznym połysku z 8 — 12 ciemnymi pasami porzecznymi. Płetwy grzbietowe i ogonowa są barwy szarej, z kilku rzędami ciemnych plam. Pozostałe płetwy są blado żółte. Wraz z wiekiem barwa ciała staje się ciemniejszą. Samica jet nieco jaśniej ubarwiona niż samiec, poz tym ciało jej jest bardziej krępe i zwięzłe.

Długość sandacza dochodzi do 50 — 120 cm, a waga do 8 — 12 kilogramów i więcej.

Ojczyzną sandacza jest południowa Rosja, gdzie występuje w ogromnych ilościach i bywa masowo poławiany w dorzeczu mórz: Azow-

---

w powietrzu, błyszcząc srebrzyście i bęcnął w wodę, zaśmiawszy się urągliwie rybakowi w twarz: ha! ha! — Istnieją łososie, stare, doświadczone wygi, które każdego z czterdziestu rybaków znają z imienia i nazwiska.

Sport — sportem i tylko tak na oko się wydaje, że sprzysiężeni czynią sobie z łowienia ryb niedzielne igraszki. Nic fałszywego! Są to wyborni gospodarze, co czuwają nad tym i tego niestrudzenie pilnują, aby nie zabrakło w górskich rzekach pstrąga, a w Wiśle łososia. W Nowym Targu — (Nie mieszać z Nowym Jorkiem!) — założyli wielką fabrykę życia: wylęgarnię o pojemności dwóch milionów rocznej produkcji. Różni specjaliści, uprawiają tam magiczne sztuki i w przedziwnych aparatach wywołują na świat mnogie pokolenia łososi. Przez całe miesiące chuchają na to ogoniaste tałatajstwo, bacząc, aby mu nie było ani za zimno, ani za gorąco, aby miało wodę taką, jakiej trzeba i niemal, że mu rzewne nucą kołysanki. Karmią umiejętnie tę dzieciarnię, potem nauczywszy ją dobrych manier i dawszy dobrą radę na daleką drogę, wpuszczają do rzek, myśląc sobie zapewne: „Wróci Jasio", wróci, wróci, będzie twój! — Jedną trzecią tego narybku zakupuje z obowiązku Gdańsk, aby miał z czego żyć. Od gospodarki czterdziestu sprzysiężonych w Tow. wędkarskim zależą połowy łososia na całym biegu Wisły i na Bałtyku, bursztyny rodzącym; łosoś, wyhodowany w Nowym Targu, niebardzo podłym mieście, żywi ogromną ilość rybackich rodzin i grube talary wnosi do narodowej kasy. Maluteńkie rybki, co merdają lichą imitacją ogonów w basenie w Nowym Targu, same o tym nie wiedzą, jakimi znacznymi będą figurami. Dwa miliony ogonów, to nie byle co!

Zacząłem innym zgoła spojrzeniem spoglądać na tych dobrych ludzi, przyczepionych do wędki. Czcigodne wodołazy czynią szlachetną robotę, bo nie tylko łowią ryby i nie tylko „na własnej hodują je piersi". Uwzięli się, aby w kraju wspaniałej ryby, na Podhalu, rzekami szumiącym, nie przepadło to, co jest piękne; przeto szlachetni ci rybacy, chronią wszelkie zabytki i czuwają, aby nie stała się krzywda przyrodzie napastowanej przez dzikich ludzi. W Łopusznej walił się stary kościołek, w którym Pan Bóg rad przebywał, bo był śliczny. I któż go z upadku podźwignął? One zacne rybitwy. Bogaty w tym czasie musieli mieć połów, dobrze sobie na nagrodę zasłużywszy.

Są to ludzie spokojni i milczący w skupieniu, szlachetny bowiem rybak nigdy nie jest ani pyskaty, ani niecierpliwy, z rybami bowiem trzeba rybią modą. Często jednak szał ich chwyta i „włos się jeży". Wiodą oni bowiem wieczystą wojnę ze złodziejaszkami, łasymi na rybi ogon. Kto nie widział, ten nie uwierzy, jakimi narzędziami mordują różne opryszki nieszczęsną rybę! Walą w wodę ekrazytem i dynamitem, czyniąc rzeź wśród starych i wśród narybku; nadziewają je na srogie widły, nakrywają gęby brodatymi maskami, wyciętymi z baraniej skóry i krążą nocą nad wodami, często ze strzelbą w ręku, aby zakatrupić strażnika. Żaden kryminał takiego nie odstraszy, bo ryba jest dla niego zdobyczą, tak upajającą, jak kozica dla kłusownika. Kilku takich obwiesiów więcej zdoła uczynić szkody, niż wielka powódź. To też często można na obydwu Dunajcach zauważyć nagły przybór wody: tyle łez wylewa Towarzystwo wędkarskie, a pan prezes najrzewniej płacze.

Gdyby nie oni, ich trud, zapobiegliwość i wielkie pieniężne ofiary, marny byłby rybi los w tych polskich wodach, jedynych w środkowej i zachodniej Europie, w których łosoś srebrzystołuski uprawia swoje igraszki. A pstrągi też zeszłyby na dziady, wyłowione rękami ojczystych kmiotków.

Kornel Makuszyński

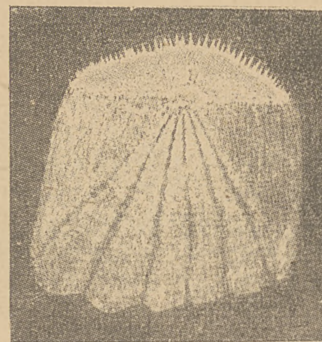
skiego, Kaspijskiego i Czarnego. W rzece Wołdze i Donie występuje odmiana sandacza tzw. bersz *(Lucioperca volgensis Pall)*. Sandacz rozpowszechnił się głównie na północ aż do 64° szerokości geograficznej i dalej aż do koła biegunowego w zlewisku morza Bałtyckiego. Na Węgrzech doskonale się zaklimatyzował, gdzie odznacza się silnym rozbudowaniem ciała i szybkim tempem przyrastania. Zachodnią granicę naturalnego występowania sandacza stanowi dorzecze Łaby. W rzekach bardziej na zachód położonych również występuje, ale już jako sztucznie wprowadzony, gdzie wykazuje bardzo szybkie tempo przyrastania.

Naturalnym stanowiskiem sandacza w jeziorze jest strefa pełnej wody, gdzie z dala od brzegów niezmordowanie ugania się za drobnymi rybami. Lubi jeziora wielkie, ale niezbyt głębokie od 6 — 10 m. o dnie miejscami żwirowatym, piaszczystym lub gliniastym, z niedużą ilością roślinności wodnej, o wodzie latem mętnej i nieprzezroczystej skutkiem masowego rozwoju planktonu. O sandaczu bardziej niż o kim innym można powiedzieć, że łowi ryby w mętnej wodzie. Sandacz bardzo chętnie przebywa w okolicy dużych kamieni, zatopionych gałęzi, pni drzew itp. przedmiotów, które stanowią jego naturalną kryjówkę. Unika natomiast wód silnie zarośniętych, które z reguły posiadają duże ilości szczupaka i okonia. Oba te gatunki silnie konkurują z sandaczem co do pożywienia, a szczupak jest znanym amatorem sandaczyzny i w zarośniętych jeziorach o przeźroczystej wodzie potrafi go doszczętnie wytępić. Wód płynących o wartkim prądzie sandacz unika, a o ile występuje w rzekach, to w średnim i dolnym jej biegu w krainie leszcza.

Młody sandacz przez krótki tylko okres czasu żywi się planktonem, już pod koniec pierwszego roku prowadzi drapieżny tryb życia. Dorosły sandacz jest bardzo żarłoczny i żywi się najchętniej ukleją, stynką i sielawą, poza tym nie gardzi drobnym leszczem, jazgarzem, płotką itp., a w pewnych wypadkach pobiera żaby, owady, ślimaki i robaki. U dwu i trzechletnich sandaczy spotyka się często kanibalizm, który u sztuk starszych zanika.

Ze względu na wąski przełyk sandacz nie chwyta ryb ponad 12 — 14 cm. Nawet bardzo wielkie sandacze nie biorą ryb ponad 250 g. Z tego więc względu jest on bardzo cennym gatunkiem, ponieważ tylko drobne i małowartościowe ryby przerabia na cenne swoje mięso.

Tempo przyrastania sandacza na długość można scharakteryzować w ten sposób, że po pierwszym roku osiąg on długość ok. 21 cm, po drugim 37cm, po trzecim 48 cm, po czwartym 55 cm, po piątym 60 cm, po szóstym 63 cm. Wahania w tempie przyrastania mogą być naturalnie bardzo znaczne, w zależności od różnych wrunków bytowania, na które składają się między innymi żyzność zbiornika wodnego, warunki klimatyczne, morfomeria i batymeria.



Łuska sandacza

Dojrzałość płciową sandacz osiąga po trzecim i czwartym roku życia, samice dojrzewają wcześniej, a samce później. Tarło rozpoczyna się w naszych warunkach klimatycznych w końcu kwietnia i trwa nieraz aż do czerwca. Sandacz jest bardzo wrażliwy na zimno, przy oziębieniu wody natychmiast przerywa tarło. Samica składa około 300.000 drobnych kleistych ziarn ikry, o kolorze blado żółtym, na głębokości 2 — 3 m. na podłożu żwirowatym i piaszczystym, na kamieniach, na pniach zatopionych drzew lub korzeniach roślin wodnych. Po złożeniu ikry sanadcz opiekuje się nią aż do wylęgu, chroniąc ją od pożarcia przez jazgarza, krąpia, węgorza itp. Przy temperaturze wody wynoszącej kilkanaście stopni po kilku dniach następuje wyleg.

Sandacz ze względu na cały szereg zalet cieszy się szczególną opieką rybaków i jest w dużych ilościach wprowadzany do wód otwartych. Materiał zarybieniowy w tym celu jest produkowany przez gospodarstwa stawowe w postaci palczaków. Sandacz wprowadzony po raz pierwszy do niektórych jezior, mimo, że odznacza się tam normalnym tempem przyrastania, nie odbywa jednak tarła, co wymaga ustawicznej czujności i stałego zarybiania. Ziemie nasze stanowią zachodnią granicę naturalnego zasięgu sandacza, jest więc on u nas w pewnej mierze gościem, przeto troska rybaka - hodowcy winna być ciągle skierowana w kierunku zwiększenia jego liczebności w naszych wodach i zapewnienia mu optymalnych warunków rozwoju, na jakie można się zdobyć pod naszą szerokością geograficzną.

Inż. St. Bernatowicz.

Wspomnienia wędkarza

Będąc wielkim miłośnikiem sportu wędkarskiego i mieszkając nad naszym jeziorem „Długim“ w Olsztynie, często wyjeżdżałem łodzią do swego ulubionego kącika, by w spokoju i wśród pięknego otoczenia spędzić kilka godzin na wędkowaniu.

Kącik mój to mała zatoka, porośnięta z brzegu gęstymi łozami. Nikt nie zakłócił spokoju. W tej to zatoce, porośniętej liliami wodnymi nęciłem liny.

Zaglądałem tam często, a rzadko kiedy wracałem z pustymi rękami. Najlepsze połowy miałem z rana między godz. 3 a 6, kiedy brały duże liny. Po południu łowiłem dla odmiany na zywca (różankę) — węgorze.

Pomimo tego postanowiłem spróbować szczęścia na innych wodach. Na ten cel przeznaczyłem cały miesiąc urlopu, wyznaczając termin na wrzesień ubiegłego roku.

Przed wyjazdem zasięgnąłem języka wśród miejscowych rybaków, aby upewnić się w jakich wodach spotkam grubego szczupaka. W rezultacie wybór mój padł na jezioro „Tomaszkowskie“.

Z rana w dniu 8 września ub. r., obładowany, jak wielbłąd, sprzętem wędkarskim udałem się do gościnnych gospodarzy zamieszkałych na wyspie „Hercie“. Tegoż samego dnia w godzinach popołudniowych wyruszyłem łodzią z żywcówką na szczupaka. Pogoda była piękna i bezwietrzna.

W drodze miałem możność zaobserwowania ciekawego zjawiska, jak tysiące uklej, wyskakując z wody starało się umknąć przed pogonią żarłocznych okoni. Sprawiały przy tym tak wielki szum, jak gdyby stado dzikich kaczek podrywało się do lotu.



Autor ze szczupakiem o wadze 10 kg 280 gr

Fot. W. Korzynek.

Jezioro Tomaszkowskie choć posiada 407 ha powierzchni, przy głębokości, dochodzącej do 40 mtr, jest na ogół ubogie w ryby i bardzo trudne do zagospodarowania. Nie spotyka się w nim sielawy, mało jest w nim leszcza, natomiast obfituje w ukleje i szczupaki.

Przed wojną dzierżawcy chcieli wykorzystać te masy uklei jako karmę dla sandacza. Próba ta całkowicie zawiodła. Sandacz snął i rzadko osiągał powyżej pół kilograma wagi. Przyczyn tego zjawiska dotąd nie ustalono.

Wkrótce odnaleźliśmy podwodną wyspę „Rusek“ i tam zarzuciliśmy kotwicę na głębokości około 2 mtr. Wyspa ta wyłania się prawie pośrodku jeziora z głębin wód i w części najpłytszej jest prawie całkowicie porośnięta wodorostami.

Zarzuciłem wędkę — żywcówkę, na granicy wodorostów, w miejscu, gdzie głębokość wody sięgała 4 mtr. Co kilka, a najdalej kilkanaście minut żarłoczne szczupaki zatapiały spławiki. Tegoż popołudnia złowiłem 7 sztuk, o wadze 12,5 kg. Największy ważył 3 kg.

Na drugi dzień wyruszyłem z większymi żywcami i zakotwiczyłem się na głębszej wodzie. Rezultat — 8 sztuk, w tym 1 szczupak ważył 6,5 kg. Trzeciego dnia postanowiłem wyruszyć na łowy z wędką spinnigową. W wyprawie tej towarzyszył mi dzierżawca jeziora. Początkowo łapałem tyko małe sztuki. Posanowiliśmy przeto udać się na głębsze wody, silnie porośnięte trzciną.

Miejsce okazało się wspaniałe. Jeden szczupak za drugim wędrował do łodzi. Ręce krwawiły od wyjmowania haczyków. Nie zaprzestawaliśmy jednak wędkowania.

W pewnym momencie, zauważyłem w pobliżu, przy samej trzcinie, silny wir wody. Domyśliłem się od razu, że sprawcą mógł być tylko duży okaz. Podpłynęliśmy cicho do tego miejsca.

Gospodarz wyrzucił błystkę, lecz bez rezultatu. Z kolei ja śmignąłem wędka. Ledwo błystka opadła na wodę, poczułem silne szarpnięcie. Szybko zrozumiałem, że na wędce uczepił się duży okaz. Towarzysz mój skierował łódź na środek jeziora, zdala od przybrzeżnych trzcin.

Teraz zaczęły się zapasy. Narazie nie mogłem się zorientować z jak wielką rybą mam do czynienia. Wędzisko posiadałem delikatne, a sznur nylonowy o wytrzymałości 7 kg.

Początkowo pozwalałem rybie wysnuwać linewkę. Miałem jej 100 mtr w zapasie. Ale po kilkunastu minutach ciekawość zwyciężyła i po-

woli zacząłem nawijać sznur na kołowrotek. Minęło tak jeszcze z 10 minut. Wreszcie ujrzałem ogromny ogon ryby. Szczupak nie opadał z sił i hyżo pomknął do gruntu. Nie ufałem zbytnio żyłce. Rozpoczęliśmy wędrówkę po jeziorze. Dopiero po 33 minutach zmęczyłem bestię i szczęśliwie wydobyłem ją z wody.

Szczupak ważył 10 kg i 280 gr, a długość miał 122 cm. W ciągu tych trzech dni złowiłem razem 55 kg i to samych szczupaków.

Niestety pogoda się zepsuła, przeto przerwałem połowy i resztę mego urlopu spędziłem na Dolnym Śląsku w Dusznikach, mile wspominając chwile, spędzone na jeziorze „Tomaszowskim".

W. Korzynek

Żarłok



Bujne życie

Przejrzysta, bieżąca woda wypełniała rów, którego dno, wysłane było matowo-czarnym, lekkim, jak pył mułem.

Muł zaściełał dno warstwami, o grubości kilku cali, i przy najmniejszym poruszeniu unosił się do góry, czyniąc przytem wodę mętną, nieprzezroczystą.

Jakiś potworek o paszczy i zębach, przypominających krokodyla, a płaskiej głowie, sennych i złych oczach, spoczywał na dnie rowu.

Strzelające w górę rośliny wodne były dla niego doskonałą kryjówką i przykrywały swym cieniem wysmukły jego tułów.

Kiedy słońce świeciło, z powodzeniem naśladował, na tle dennego mułu, kawałek trzciny. Jego barwa bronzowo - zielonkawa i poprzeczne jaśniejsze pasy doskonale maskowały tę małą istotę.

Nawet w pobliżu, żerująca czapla, na pierwszy rzut oka, wzięła go za okruch rośliny.

Urok letniego dnia uśpił czujność młodego szczupaczka...

Raz po raz topiki-pająki wypływały na powierzchnię wody, aby za pomocą rozszerzonego odwłoku nabrać powietrza i następnie wtłoczyć je do obszernego zbiornika z pajęczyny, w kształcie srebrzystego dzwonu.

Pluskwiaki o długich nóżkach, posuwistymi ruchami przemierzały zwierciadło wody, tam i z powrotem.

Szczupaczek spojrzał w górę i dostrzegł rój krętaków, którymi na podobieństwo drobnych, czarnych punkcików, usiana była powierzchnia wody.

Chrząszczyki te trwały w bezruchu.

Nagły i silny podmuch wiatru wprowadził zamęt w ich szykach. Zataczając kręgi, cała ta gromadka szybko sformowała nowy rój, ale już w innym miejscu.

Szczupaczek poruszył mulisty pył, okrył się mgławicą i w porę umknął przed czaplą. Skrył się teraz na podwodnej równinie, w cieniu grążeli o żółtym kwieciu i liściach zielonych, w kształcie dużego serca.

Cały świat podwodny ogarnął niepokój...

A jednak na dnie, w mule pulsowało życie. Tu rozpoczęły walkę z wodopójką dwa pływaki żółto-brzeżki. W mgnieniu oka ofiara została uchwycona z dwóch stron, ostrymi pazurami pływaków, i rozerwana na dwie części. Rozstała się ze swym życiem błyskawicznie.

Wszystko tu dręczyło się i zamęczało wzajemnie, na śmierć. Oderwać część odwłoku, pozbawić wroga nogi, w tym świecie, należało do zjawisk codziennych. A skoro szczęśliwie udało się umknąć przed nieprzyjacielem — odpoczynek trwał tylko krótką chwilę.

Duża pijawka posuwając się leniwymi, falistymi ruchami spoczęła na dnie. Była widocznie zmęczona i gotowała się do poobiedniej drzemki. W tej samej prawie chwili zaatakowało ją stadko małżoraczków. Niepokojona odpłynęła, aby szukć bardziej zacisznego miejsca. Szczupaczek przyglądał się uważnie ucieczce pijawki.

Pożreć drugiego — samemu się ustrzec, oto jedyna zasada życiowa, którą łatwo i szybko przyswoił sobie szczupaczek.

Przez pewien okres czasu trwał w letargu. Zlekka tylko falująca płetwa grzbietowa i złe połyskujące oczy świadczyły, że tli się w nim życie. Powoli otwierał i zamykał się pyszczek, przepuszczając wodę opłukującą krwiste skrzela, a dostarczającą, tak niezbędny, tlen dla jego życia.

Ten stan nie trwał jednak długo. Szybko zapomniał szczupaczek o niebezpieczeństwie, którego uniknął przed chwilą. Opanowała go nowa fala żarłoczności.

Ze swej kryjówki, położonej w cieniu żółtego grążela, wypłynął pod sam liść tej rośliny, szeroko rozpostarty na powierzchni wody. Tu odnalazł ulubione, zaciszne miejsce. Przywarł grzbietem do spodu liścia, wysunął do granicy cienia listowia swój mały pyszczek, zawsze gotowy do pożarcia.

Skrząca się srebrem drobniczka i miliardy żwawych skorupiaków zaroiły się wokół jego pyszczka i to tak blisko, że mógł je pożerać bezustannie i tuzinami.

To, co się teraz wokół działo wywierało na niego magiczny, przyciągający wpływ.

Od pierwszej już chwili po wyswobodzeniu się z jajeczka, w którym był zamknięty przez pełne dwanaście dni, wszystko to, co połyskiwało, poruszało się lub próbowało mu umknąć, wzbudzało w nim, niczym nieokiełznaną drapieżność.

Głęboko na dnie jego świadomości tkwiły tak wszechpotężne uczucia, jak wieczna nienasyconość, przeświadczenie, że nigdy nie ma w tym podwodnym świecie za wiele pokarmu i stała obawa, że mogą zjawić się inni, którzy wodę uczynią jałową.

Ujarzmiła go głupia i nieusprawiedliwiona chciwość. Nawet wtedy, kiedy był tak syty, że nie mógł nic przełknąć, nie zaprzestawał łowów, a trzymając zdobycz w pysku, pływał bez celu, dokoła.

To, co nie poruszało się w wodzie — nie interesowało go wcale i nie było w stanie obudzić w nim uczucia głodu i drapieżności...

Tymczasem spokojnie, z rozwagą, aż po brzuch, stojąc w wodzie, czapla przeszukiwała każdy zakątek rowu.

Przemierzała łowisko długimi, równo odmierzonymi krokami.

Zbudowana była nieproporcjonalnie. Ciężki jej tułów spoczywał na długich zielono-żółtych nogach. Krótki i szeroki ogon prawie wspierał się o powierzchnię wody. Szyja o długości ramienia była w wiecznym ruchu, a dziób, którego ostrze bez przerwy zmieniało kierunek, stale było gotowe do ciosu.

Od czasu do czasu okrążały ją trzy, cztery mewy — śmieszki, wzniecając zgiełk i próbując, w ten sposób, odstraszyć swego rywala.

I właśnie wtedy, kiedy czapla swój dziób trzymała nad powierzchnią wody, aby być przygotowana do schwycenia zdobyczy, mewy przypuszczały atak z bliska, od tyłu. Z konieczności musiała czapla, odwracać głowę i ostrze swego dzioba kierować ku górze, aby przepłoszyć zawistną i natrętną zgraję. Często się zdarza, że mewy w ten sposób drażnią czaplę przez dłuższy nawet okres czasu.

I kiedy wreszcie w wesołym rozgwarze odleca, to okazuje się, że temu, tak cierpliwemu, łowcy zniweczyły niejedną okazję i skradły wiele cennych minut.

Gdy tylko odleciały mewy — czapla przystąpiła natychmiast do łowów, z podwójną gorliwością. W różnych kierunkach zatapiała swój ostry szpic dzioba. Często pchnięcia te były daremne. Trzeba więc było dalej szperać.

Wreszcie schwyciła małego węgorzyka. Nie było to łatwym przełknąć coś tak śliskiego i wijącego się. Węgorzyk, ani rusz nie chciał prześlizgnąć się przez jej przełyk. Dopiero po zmiażdżeniu go stracił siły do dalszej obrony.

I tym razem wydawało się, że dobry los chciał zaoszczędzić małego szczupaczka. Przekręcając głowę to w lewo, to w prawo, czapla z zaciekawieniem przyglądała się kawałkowi trzciny.

Powoli uniosła nogę i zatrzymała ją w połowie drogi. W następnej już sekundzie nastąpiło mocne uderzenie jej dzioba...

Tylko raz jeden szczupak zdążył poruszyć ogonem. Schwyciło go coś twardego, ostrego, silniejszego od niego, coś, co raptownie obezwładniło.

Szybko więc powędrował, do wąskiego ciepłego kanału. W kanale tym pełno było ryb, a wszystkie ściśnięte i stłoczone.

Szczupaczek próbował wydostać się z tej gromadki, lecz daremnie.

Obsuwał się powoli, coraz niżej.

Leniwie spływała kanałem woda pełna mułu.

Szczupaczek z trudem oddychał.

Tymczasem czapla wzbiła się w powietrze, pełna zdobyczy, kierując swój lot w stronę swego gniazda.

W czasie lotu ujrzała czółno, w którym siedział mężczyzna, łowiący ryby. Doświadczenie mówiło jej, że ma do czynienia z rybakiem. Omyliła się. W łodzi znajdowała się również i strzelba.

Padł strzał...

Mały szczupaczek należał widocznie do istot obdarzonych dużą dozą szczęścia.

Niespodziewanie ustał uścisk i lepka struga wody, w której się znajdował zmieniła swój pierwotny kierunek.

Szczupaczek ujrzał światło. Poruszył płetwami i wydostał się na zewnątrz, poprzez przełyk czapli.

Działo się to na wysokości około 20 mtr., nad zatoką.

Miał czas jeszcze uprzytomnić sobie, jak trudno było oddychać w tym innym świecie.

Oto jak szczęśliwie szczupaczek osiągnął swój żywioł — wodę i mógł nadal swobodnie pływać, a więc żyć! d. c. n.

(Przekład z duńskiego).



Z Walnego Zjazdu Delegatów, odbytego 15.II.1948

Wędzisko klejone, czy stalowe

(Artykuł dyskusyjny)

Zgadzam się z wywodami autora artykułu, „Wędzisko klejone czy stalowe" odnośnie możliwości zwiększenia produkcji wędzisk stalowych a tym samym widoków na ich szybsze rozpowszechnienie, natomiast wszystkie inne cechy przypisywane wędzisku stalowemu posiada w wielu wypadkach w równym, a w niektórych wypadkach w większym stopniu wędzisko klejone.

Postaram się w krótkości zestawić porównanie tych cech w stosunku do wędziska klejonego. A więc wymieniona na pierwszym miejscu niełamliwość wędziska stalowego zgadza się w teorii, w praktyce jednak całość każdego wędziska zależy wyłącznie od umiejętności obchodzenia się z niem.
Osobiście w ciągu mojej długoletniej praktyki spinningowej nie zdarzyło mi się złamać wędziska przy zacięciu ryby lub zaczepie. Mówię w tym wypadku wyłącznie o wędzisku spinningowym, klejonym. Zacinam energicznie lecz tylko przegubem dłoni a przedewszystkiem z czuciem co wyklucza możliwość złamania nawet przy ostrej kontrze ryby, uwzględniwszy ponadto prężność linki, reakcję kołowrotka oraz naturalnie przytomność umysłu i pewną praktykę w łowieniu. Jeżeli bowiem zaciętemu już łososiowi lub szczupakowi większej wagi nie pozwolę natychmiast na ściągnięcie pewnej ilości linki z kołowrotka, to wówczas nawet najlepsze wędzisko choćby stalowe, przeciążenia tego nie wytrzyma.

Nie uwierzę natomiast w istnienie tak lekkomyślnego sportowca, któryby się zdecydował złamać drogocenne wędzisko na zaczepie. Mogłoby się to zdarzyć w najlepszym wypadku bardzo niedoświadczonemu rybakowi, któryby nie zdawał sobie w zupełności sprawy z granic wytrzymałości posiadanego wędziska i zamiast stracić n. p. parę metrów linki, ryzykowałby złamanie kija.

Zgadzam się z tym, że wędzisko klejone wymaga większej pielęgnacji aniżeli wędzisko stalowe, dla każdego jednak zapalonego rybaka, pielęgnacja swego ulubionego kija nie przedstawia zbytniej trudności ani przykrości, przeciwnie — daje mu wiele zadowolenia. Czyż nie jesteśmy wtedy dużymi dziećmi? — Czyż w czasie poprawienia usterek na naszym wędzisku nie snują nam się wspomnienia przeżytych przygód na wodzie lub nadzieje na dalsze, które nas jeszcze czekają? — A ileż razy w martwym sezonie bierzemy go do ręki, sprawdzając po raz setny jego gibkość, sprężystość i zdatność?

Co do żywotności dobrego wędziska klejonego, to powinno on wytrzymać około dwudziestu lat, nie biorąc pod uwagę, że zazwyczaj większość spinningistów posiada takich wędzisk dwa lub nawet trzy o różnej wadze.

Moment łatwości transportu jest zbyt błahym by go brać pod uwagę, gdyż wchodzi tu w rachubę zasadniczo różnica jedynie w centymetrach. Dla mnie jest w każdym razie obojętna rzeczą czy moje złożone wędzisko będzie miało n. p. 60 czy też 80 cm.

Przeciw wędzisku stalowemu przemawia obecnie również i jego cena 12 do 20 dolarów loco fabryka, plus naturalnie cło, transport i opakowanie, podczas gdy, już dobre wędzisko klejone szwedzkie można nabyć za cenę o połowę niższą, a dobre wędzisko klejone wyrabiane w Krakowie (T. Matzenauer Kraków, Librowszczyzna 4) nawet za cenę 6000 — 8000 zł. Również ewentualne uruchomienie w kraju produkcji wędzisk klejonych nastręczałoby mniej trudności, aniżeli uruchomienie produkcji wędzisk stalowych a to ze względu na skomplikowane urządzenia potrzebne do ciągnienia rur stalowych oraz dobraniu w tym wypadku odpowiedniego stopu stalowego, gdyż żadna przecież fabryka nie zdradzi nam swojej tajemnicy produkcji. Do produkcji zaś wędzisk klejonych potrzebny nam jest dobry tonkin oraz odpowiedni klej, fachowców zaś mamy w kraju.

Poza tym szanowny autor poprzedniego artykułu, pominął jednak pewne zasadnicze wady wędzisk stalowych, których nie posiadają wędziska klejone..

Otóż miałem n. p. przypadek, że w okresie późno — jesiennym przy łowach na szczupaka, po upływie godziny, zamiast wędziska stalowego trzymałem w dłoni sopel lodu grubości jednego centymetra z tendencją do gwałtownego narastania grubości, tak, że o dalszych łowach nie było mowy, jakkolwiek pogoda była odpowiednia i szczupaki brały. Krople wody porywane przez linkę przy skręcaniu kołowrotka osiadały na wędzisku, a ponieważ dął dosyć



Kłusownik

silny wiatr północny, obmarzały natychmiast w przelotkach i na kiju. Natomiast w okresie letnim wędzisko stalowe rozgrzewa się niczym pogrzebacz. Również w lecie, w górach nad Dunajcem, przy nadciągającej choćby przejściowej burzy, co w tym okresie jest to zjawiskiem częstym, — czymprędzej chowałem kij stalowy do pokrowca nie mając najmniejszej ochoty spełniać roli gromochronu.

Są to moim zdaniem jednak zasadnicze i nieuniknione wady wędzisk stalowych. Jednymi z dalszych często spotykanych są: zaduża stosunkowo ich gibkość czyli zamała sztywność, co w dużym stopniu utrudnia dalszy a zwłaszcza celny rzut, oraz złe rozłożenie wagi, które spotkałem właśnie przy wędzisku amerykańskim, gdzie waga „siedziała" w ręce, tak, że miało się wrażenie jakby się rzucało przy pomocy drutu parasolowego oprawionego w kawał ołowiu.

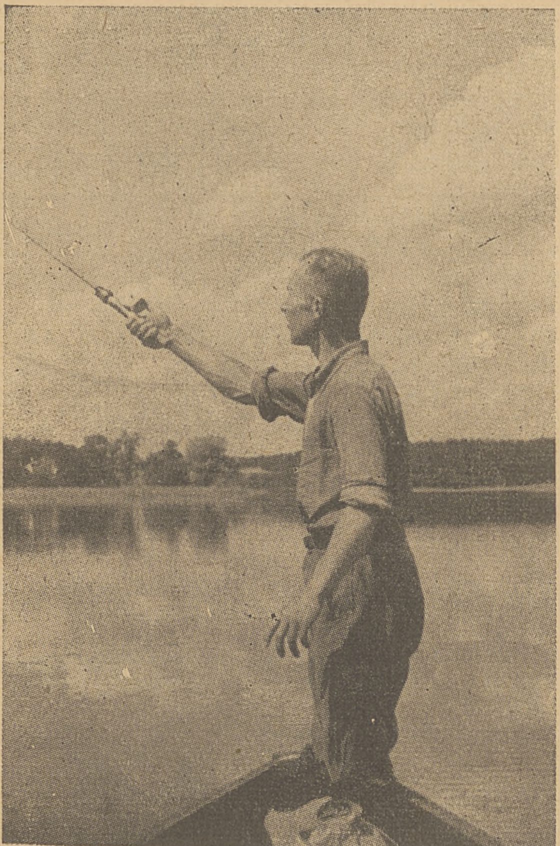
Z powyżej przytoczonych względów, uważam wędzisko stalowe jedynie za „namiastkę" prawdziwego wędziska i pewnego rodzaju pęd mody spowodowany brakiem odpowiedniego surowca do wyrobu wędzisk klejonych. — Jeżeli za identyczną cenę mam możność nabyć wędzisko klejonego zamiast stalowego, to ani chwili nie będę się wahał, tylko zawsze wybiorę klejone.

Niewątpliwie sprawność wędziska, zwłaszcza spinningowego zależy w wybitnym stopniu od wielu dalszych współczynników a przede wszystkim od dobrego kołowrotka i odpowiedniej linki, chwytność zaś od stosowania odpowiednich błyszczów, ale na ten temat mam nadzieję pomówimy w dalszych artykułach.

Edmund Stefanowicz

Z wędką po jeziorach

Kilka, pokaźnej wielkości kręgów, gwałtownie rozszerzających się, zakłóciło spokojną taflę jeziora. Matowo — srebrzysta błystka z cichym świstem przecięła nasiąknięte poranną mgłą powietrze i ciągnąc za sobą falistą poświatę żyłki niczym ogon komety po idealnej linii paraboli, zatrzymała się w najwyższym punkcie, jakgdyby upatrując miejsce skąd ma uderzyć. I naraz spokojnym, a dokładnie obliczonym rzutem, z każdym ułamkiem sekundy nabierając przyspieszenia, uderzyła w sam środek ginących na lustrze wód kręgów. Kilka obrotów korbą kołowrotka wyprostowało, sprężyło białą nić żyłki. Miarowe i rytmiczne drgania przelotki wierzchołkowej świadczyły o prawidłowej pracy błystki. Obroty korbą następowały jedne po drugich. Biała nić, wynurzając się z tafli jeziorowej, układała się równomiernie na kołowrotku, znacząc za sobą drogę, spływającymi kroplami wody.



Autor w czasie połowów.
Fot. Z. Drzewicki — Olsztyn.

Czy szczupak chwyci? W tę stronę powinien był odejść.

Znali go rybacy i wędkarze. Nie jedną lukę zostawił w sieci, nie jedną wędkę potrzaskał w kawałki. Zna stary drapieżnik zdradliwe migotania błyski w przepastnej i dla niego pozbawionej tajemnic toni. A jednak próbował czasem śmiałym wypadem ściągnąć przynętę z haka, potężnym a mocarnym uderzeniem ogona rozłupać taflę jeziora, wyrzucić na powierzchnię skłębione i w straszliwym przerażeniu uciekające z pod paszczy drapieżnika masy drobnicy rybnej.

— Panoczku, toż on kaczuki wyłapuje. Ot tu, w tym miejscu niedziela temu nazad, jak my sieci stawili, a on pociągnął do wody dzikiego kaczuka. Rady z nim nima żadnej. Skręcił siatką na sznurek i poszedł.

Wincenty był rybakiem z dziada pradziada. Nie jednego szczupaka wyłowił z jezior Wileńszczyzny i nie jeden był z nich mchem porośnięty, jak sam o tym mówił. A Wincenty jako rybak, prawdopodobnie nie miał zwyczaju koloryzować.

Rzut oka na kołowrotek uspokoił rozedrgane nerwy. Powinienem mieć jeszcze ze 20 metrów nici w wodzie. Wygładzająca się powierzchnia jeziora w miejscu upadku błystki i bezwzględny spokój na reszcie tafli nie świadczyły o obecności w tym właśnie miejscu drapieżnika. Prawdopodobnie odpłynął w innym kierunku.

Poprzez nieskazitelną przezroczystość seledynu wody widać było jak o parę metrów przed łodzią rozciągały się pola podwodnej roślinności, z pośród której piął się ku górze rdest, tworząc idealne schronienie dla drobnej ryby, a równocześnie i doskonałe łowisko dla wszelkiego rodzaju drapieżników.

Tą drogą musiała przejść błystka. Należało tak manipulować wędką, by uniknąć zaczepu. Zmniejszenie obrotów kołowrotka powodowało zmniejszenie biegu błystki w wodzie i jej opadanie w pogmatwaną roślinność, a na wypadek chwytu, doholowanie zdobyczy stanowiło niemała trudność i zmniejszało szanse jej wydobycia do minimum.

W czasie tych rozważań, ułamki sekundy trwających, poczułem raptowne i krótkotrwałe szarpnięcie wędką. Po dwóch czy też kilku obrotach korba nastąpiło drugie, bardziej gwałtowne, bardziej silne uderzenie. I tym razem rabuś uniknął haka wędki.

Gołym okiem już można dostrzec błystkę, jak lśniąca poświata rzuca refleksy na zanurzoną w głębiach wody roślinność.

Naraz ciemnie najniższych warstw wody przecina jak błyskawica nieco jaśniejsze od środowiska cielsko szczupaka. Rozchylone rdesty pod naciskiem wody leniwie wracają do normalnego stanu.

Czuję straszliwe uderzenie po wędce. Żyłka spręża się do ostatnich granic wytrzymałości. Wędzisko niczym łuk pod napiętą cięciwą drga w ręku. Kołowrotek, szarpnięty nagłym uderzeniem po błystce warczy w szaleńczych obrotach.

Hamulec! Mało. Hamuję palcem po kołowrotku. Też nie wystarcza. Z niesamowitą szybkością zmniejszają się zwoje żyłki na kołowrotku. Czy na pozostałych mi jeszcze 10 metrach nici zatrzymam rwącą się do ucieczki rybę? Błyskawicznie następujące po sobie fragmenty walki z zaciętym na haku szczupakiem nie wytrącają z równowagi Julka, który siedzi na wiosłach i na każdy mój ruch, reaguje natychmiastowym zwrotem łodzi.

Naprzód! Nie odprężając żyłki, łódź posuwa się w kierunku ruchu szczupaka, którego bieg zaczął stopniowo słabnąć! I teraz dopiero zdałem sobie sprawę, że uczepiona bestia ciągnie choć równolegle do trzcin, lecz w kierunku potężnej kępy roślin, wynurzających się zwartym i gęstym kłębowiskiem z tafli jeziora. Stary wyga! Stawka nie mała! Z jednej strony walka o życie, z drugiej rozbudzone do ostatnich granic instykta i pasja łowiecka. Za wszelką cenę nie pozwolić podejść do trzcin.

Julek rozumie. Sytuacja poważna. Parę metrów dzieli nas od podwodnej roślinności. Szczupak jest silny, ale już wyczuwam zmniejszony jego bieg. Kołowrotek zahamowany. Każde drgnienie, każdy wyraźniejszy ruch sygnalizują poprzez żyłkę i wędzisko cały system nerwowy. Łódź spokojnie, ruchem odśrodkowym, zatacza łuk w stronę plosu. Jeszcze parę uderzeń wiosłem i jesteśmy zdala od trzcin. Drapieżnik jest lekko holowany na środek jeziora. Kępa traw oddala się stopniowo ale stale

Naraz żyłka zaczyna opadać pionowo. Uwaga! Spokojne a silne uderzenie wioseł, rozwinięcie kilkunastu zwojów nici wyjaśnia na chwilę sytuację. Widzę, jak 30 metrów żyłki, niczym brzytwa przecina taflę jeziora. Syk ciętej wody mówi wyraźnie, że szczupak nie zrezygnował jeszcze z walki. Nie ukazuje się na powierzchni, walczy pod nią. O wielkości ryby i jej sile świadczy przedłużająca się z minuty na minutę walka.

O wytrzymałość sprzętu nie ma obawy. Lekko, lecz zdecydowanie zwijam kołowrotek. Zwój na zwój układa się równomiernie.

Czyżby za lekko? Jednak nie. Nić napręża się coraz bardziej. Coraz silniejszy staje się opór. I widzę naraz, jak żyłka błyskawicznie podchodzi do powierzchni wody.

Uwaga!

Skok potężnego cielska i plusk wody zlewa się na mgnienie oka wraz z komendą w jedną nieodłączoną całość.

Niebezpieczny manewr ryby został udaremniony lekkim sprężeniem ramienia. Szczupak pozostał na haku. Opór osłabł.

Łódź pod miarowymi uderzeniami wioseł sunie spokojnie po jeziorze. Regulowanymi obrotami kłowrotka drapieżnik skierowany jest te-



... błyszczą nieskazitelną bielą szczęki szczupaka...
Fot. Z. Drzewicki — Olsztyn.

raz na nurt, pozostawiany przez płynącą łódź. Jest już blisko niej. Kłębiąca się woda za rufą, uderza po lekko rozwartej paszczy szczupaka. To go osłabia. Potężnymi płetwami reguluje on równowagę. Jest wyraźnie zmęczony. Jeszcze kilka uderzeń wiosłem. Stop! Zaczynam holować go. Zbliża się do łodzi.

Oceniam wielkość bestii i leżącej na dnie łodzi podchwytki. Stanowczo za mała. Tylko ręką można wydobyć go z wody. Szczupak jest już przy burcie. Lewą ręką ujmuję rękojeść wędziska, prawą staram się uchwycić za grzbiet chylącego się na bok drapieżnika. Nie mogę go niestety objąć. Szczupak jest tak zmęczony, że nie stawia już teraz żadnego oporu. Jestem przygotowany mimo wszystko na wszelkie niespodzianki. Chwyt następny od strony grzbietowej, tuż przy nasadzie tarcz nie daje rezultatu. Wymyka się i zaczyna opadać na dno. Podciągam go wyżej. Szczupak wyczerpany do ostatnich granic przewraca się brzuchem do góry. Chwytam go pod skrzela błyskiwicznym ruchem i ładuje do łodzi.

Piękny to był okaz. Potężny łeb, niesamowite uzebienie gruby kark i przebogate ubarwienie. Ważył 9.8 kg. Złowiony został na spinning na jeziorze „Krzywym“ w Olsztynie.

Czy to by ten drapieżnik, o którym mówił Wincenty, że mu „siatkę na sznurek skręcił i kaczkę poniósł“, nie wiem.

Dzisiaj na moim biurku bielą się szczęki szczupaka, uzbrojone w potężne, a ostre jak lancety zęby.

Drapieżnik ten z pewnością poniósł nie jedną przynętę z haczyka, zerwał nie jedną błystkę i spowodował nie jedną lukę w sieci rybaka.

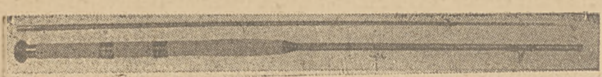
Kto go tam zresztą wie?

Bolesław Gabrys

Wędzisko

Co to jest wędzisko i do jakich celów służy, wiemy o tym doskonale wszyscy i dlatego uważam za zbędne, zastanawianie się, na tym miejscu, nad jego określeniem.

Do budowy wędzisk, między innymi, używa się białego lub czarnego bambusu, trzciny cukrowej, tonkinowej — klejonej, z sześciu, ośmiu a nawet dwunastu części, rur stalowych i wreszcie kombinacji drzewa ze stala. Pomijam tu rozmyślnie takie surowce, jak hickory, greenheart i ladcewood, które w naszych warunkach małe mają zastosowanie, a posiadają wiele cech ujemnych.



Wędzisko szczupakowe

Jeśli chodzi przede wszystkim o wędziska klejone, które reprezentują najwyższą klasę, to przed ich kupnem należy dobrze się zastanowić.

Znaczna ilość tych wędzisk przedstawia lichą tandetę. Wędziska klejone tylko takich wytwórni angielskich, jak Hardy, S. Allkock et Co. Farlow et Co. czy francuskich — Luxor, L. Perrot, albo niemieckich: DAM, H. Stork, B. Wieland, dają gwarancję dobrego, solidnego wykonania.

Jeśli się nie ma dostatecznego doświadczenia, przy kupnie droższego wędziska, w szczególności, wędziska klejonego, zawsze należy zasięgnąć rady bardziej doświadczonych, aby uniknąć w przyszłości rozczarowań i lekkomyślnego wydania pieniędzy.

Badając wędzisko klejone, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na obróbkę materiału i prawidłowość klejenia poszczególnych łupek.

Przesadne zestruganie bambusu i pozostawienie cienkiej ścianki, (wewnątrz bambus jest miękki), powoduje nie tylko brak sprężystości kija, lecz co najważniejsze prowadzi nieuchronnie do złamania wędziska.

Tak samo wszelkie nierówności, skazy, w miejscach sklejenia ujemnie świadczą o wartości wędziska.

Dalszymi oznakami lichego wędziska będą miejsca zasklepione masą, celem ukrycia jego nierówności, szczerb, czy otworów, jak i zbędna ilość wiązań — bandaży jedwabnych, świadcząca często o zamiarze zamaskowania uszkodzeń kija.

W zasadzie ideałem byłoby wędzisko, składające się z jednej części, bez skówek, zwiększających wagę, zniekształcających sprężystość i elastyczność. Ponadto trzeba wziąść pod uwagę, że wszystkie części metalowe ulegają łatwo uszkodzeniom, wymagają pewnej opieki i starannej konserwacji.

Niestety w praktyce, poza małymi wyjątkami, taki ideał jest nieosiągalny. Chyba, że ktoś mieszka nad wodą i zadawalnia się tylko miejscowym łowiskiem.

Idąc dalej po tej linii, jestem zdania, że im mniej części składowych posiada wędzisko, tym może być doskonalsze, zwłaszcza, jeśli chodzi o wędziska rzutowe.

W każdym bądź razie wędzisko nie powinno składać się z większej ilości części, niż cztery. Na skutek tego też wędzisko — laskę, w skład której zawsze wchodzi 6 —7 części, oceniam nader krytycznie.

Cechami dobrego wędziska są: *lekkość, sprężystość, elastyczność i odpowiednie wyważenie.*

Nie wszystkie wędziska, ze względu na swoje przeznaczenie, są w stanie łączyć w sobie wyżej wymienione zalety.

W każdym bądź razie, każde wędzisko, (za wyjątkiem wędzisk używanych do połowów na hol, za łodzią, czy do łowienia pod lodem), powinno posiadać odpowiednią elastyczność, doskonałą giętkość i trafnie obliczony punkt ciężkości.

Wędzisko dobrze sprężynujące nie powinno wykazywać żadnych tendencji do stałych krzywizn i odchyleń. Skoro więc po łowieniu stwierdzimy, że wędzisko utraciło pierwotną swoją prostą linię, możemy śmiało przyjąć za pewnik, że nie posiada ono dostatecznej sprężystości.

Właściwość ta uzależniona jest nie tylko od rodzaju materiału użytego do budowy, lecz również od całego szeregu innych czynników, które stanowią tajemnicę fabrykacji.

Elastyczność wędziska sprawdzamy za pośrednictwem energicznego podcięcia kija. Jeśli więc po takiej próbie, tylko szczytówka wykaże krótkie drgania i *w tej samej płaszczyźnie*, kij ma dobrą elastyczność.

Odwrotnie, wędzisko jest zbyt elastyczne (najczęściej ma to miejsce wtedy, gdy część środkowa jest za słaba-, jeśli ulega drganiom nie tylko szczytówka, ale i część środkowa kija. Drgania następują nie w jednej płaszczyźnie, kij wykazuje skłonności do chwiania się w różnych kierunkach, a szczytówka zakreśla koła, elipsy.

Wędzisko takie jest bez wartości. Nie nadaje się bowiem do precyzyjnych rzutów i prawidłowego podcięcia.

Czy wędzisko jest dobrze wyważone, możemy sprawdzić w sposób następujący: ujmujemy kij, w odległości 10 — 15 cm. (w zależności od długości wędziska), powyżej rękojeści i opieramy je w tym właśnie miejscu na palcu. Szczytówka źle wyważonego wędziska opadnie ku ziemi lub uniesie się do góry. Jeśli natomiast wędzisko jest dobrze wyważone przyjmie pozycje poziomą.

Poszczególne części wędziska łączone są za pośrednictwem skówek wykonanych z rur metalowych. W tym miejscu pragnę podkreślić, że ogół wędkarzy nie zwraca zupełnie uwagi na wykonanie skówek i sposób jaki zostały one umieszczone na wędzisku. Bez skówek szczelnie dopasowanych wzajemnie, i starannie, niezawodnie umocowanych, nie może być dobrego wędziska. Skówka tylko wtedy całkowicie spełnia swoje zadanie, o ile posiada odpowiednią długość.

Za krótkie skówki powodują nieuchronnie, złamanie kija. Część wsuwana skówki winna wypełniać całkowicie skówkę nasadzoną, aż do dna. W przeciwnym razie może nastąpić wybrzuszenie, pęknięcie lub nawet złamanie skówki.

Skówka obsadzona jest wadliwie, gdy przy zakładaniu jej usunięto za dużo drzewa z powierzchni wędziska. Osłabia to niewątpliwie jego moc. Również skówka jest źle obsadzona, gdy przy jej nakładaniu została uszkodzona powierzchnia kija.

Nie mniej szkodliwym jest umocowanie skówek za pośrednictwem goździków. Przez powstałe na skutek tego otwory, przenika wilgoć, która powoduje gnicie masy drzewnej i w rezultacie pociąga za sobą poważne uszkodzenia wędziska.

Pomijam opis skówek, stosowanych przy wędziskach renomowanych marek. Są niezawodne, ale wzamian wymagają wielkiej pieczołowitości.

Pragnę dodać jeszcze, że pod żadnym pozorem nie wolno do czyszczenia powierzchni takich skówek używać szklistego papieru, jak się to niestety często praktykuje. Taki niedozwolony zabieg prowadzi do rozkalibrowania skówek.

(d. c. n.)

Józef Wyganowski

Z życia Związku i Towarzystw

Ze Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich

W Nr 1 „Wiadomości Wędkarskich“ podano krótką informację o Dorocznym Zjeździe Delegatów, odbytym w Warszawie w dn. 15 lutego r. b. Podajemy niżej szczegółowe sprawozdanie z tego Zjazdu.

Zebranie zagaił przy bardzo licznym udziale delegatów Prezes Związku Wł. Czermiński, który zdając sprawozdanie z działalności Zarządu, nakreślił dzieje i działalność Związku od początku jego istnienia. Związek dąży i dążyć będzie w przyszłości do takiego zjednoczenia w nim wszystkich wędkarzy sportowych, aby po paru latach karta wędkarska mogła być wydaną tylko członkowi zrzeszonego w Związku Towarzystwa. Przy tym będzie dążył do tego, aby poziom wędkarzy pod względem sportowym i gospodarczym stał na pewnej wysokości i stale się podnosił, — aby członkowie zrzeszonych w Związku Towarzystw byli czynnikiem dodatnim na polu gospodarki rybackiej.

Sprawozdanie Zarządu zostało przyjęte, a ustępującemu Zarządowi udzielono absolutorium. Zgłoszony przez ustępujący Zarząd preliminarz wpływów i wydatków zamknięty sumą zł. 994.533, został przyjęty, przy czym upoważniono Zarząd do dokonywania koniecznych przekroczeń, podyktowanych rozwijającą się działalnością Związku i usprawiedliwionych wzrastającymi wpływami.

Przyjęto również preliminarz wpływów i wydatków dla „Wiadomości Wędkarskich“, zamykający się sumą zł. 2.100.000. Na obniżkę wysokości prenumeraty wpływa subwencja, udzielona przez Zarząd Funduszu Ochrony Rybołówstwa w roku 1947 w sumie zł. 150.000. Niewątpliwie w ciągu roku bieżącego wpłyną inne subwencje. Wobec zmniejszonego nakładu Zarząd Związku musiał na razie odstąpić od stosowanej dawniej zasady obowiązkowej prenumeraty pisma przez wszystkich członków zrzeszonych towarzystw. Dodać musimy, że pragnący otrzymać pismo powinni pośpieszyć z zamawianiem, ponieważ wobec dużego zapotrzebowania zapas szybko wyczerpuje się. Pragnąc uniknąć znacznego wzrostu kosztów administracji, postanowiono pismo wysyłać tylko na adresy Towarzystw wędkarskich, które zajmą się rozdziałem egzemplarzy między swych członków.

Celem przyjścia z pomocą Redaktorowi pisma Mec. J. Wyganowskiemu polecono Zarządowi powołanie Komitetu Redakcyjnego.

Prenumerata została ustalona na zł. 300 rocznie dla członków zrzeszonych Towarzystw i na 420 zł. rocznie dla niezrzeszonych.

Wobec konieczności dostosowania Statutu Związku do zmienionych po wojnie warunków polecono Zarządowi opracowanie projektu koniecznych zmian, jak również projektu Regulaminu dla Okręgowych Związków (Oddziałów).

Dotychczasowy Zarząd, uważając pracę swą, jako organizacyjną dla wznowienia działalności Związku za ukończoną, podał się do dymisji w całości.

Przez aklamację powołano nowy Zarząd w osobach:

Czermiński Włodzimierz z Warszawy — Prezes Zarządu,

Lipiński Ignacy z Poznania — Wiceprezes Zarządu,

Maksymowicz Roman z Przemyśla — Wiceprezes Zarządu,

Hubl Stanisław z Warszawy — Skarbnik Zarządu,

Łapiński Stefan z Warszawy — Sekretarz Zarządu,

Dr. Bernatt Stanisław z Jeleniej Góry — Członek Zarządu,

Inż. Dowhyluk Sergiusz ze Szczecina — Członek Zarządu,

Jakubowski Tadeusz z Krakowa — Członek Zarządu,

Korzynek Witold z Olsztyna—Członek Zarządu,

Kołodziejczyk Izydor z Bydgoszczy — Członek Zarządu,

Malinowski Florian z Katowic— Członek Zarządu,

Steczyński Gustaw z Kielc — Członek Zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej powołano jednogłośnie:

Wierzchonia Edwarda,

Scheinga Wacława,

Strupczewwskiego Zygmunta.

W dyskusji poruszono między innymi: walkę z kłusownictwem. W tym kierunku są czynione starania o wydanie kolorowych tablic, przedstawiających ryby z określeniem wymiarów i czasów ochronnych. Tablice takie należałoby umieścić na posterunkach milicyjnych, w szkołach, urzędach gminnych, u sołtysów i t. p. Do Głównej Komendy Milicji wysłany został okólnik Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych Nr 187, omawiający ochronę ryb i raków. Należałoby dążyć do tego, by Inspektorzy Rybactwa byli obecni na odprawach Milicji i tam wygłaszali krótkie pogadanki.

Wymiana pozwoleń. Należy podjąć starania w kierunku możności uzyskania pozwoleń na wędkowanie dla członków zrzeszonych Towarzystw. Chodzi tu przede wszystkim o umożliwienie im wędkowania w czasie urlopów. W związku z tym Zarząd Związku wzywa Towarzystwa do zgłaszania na ręce Zarządu gotowości udzielenia takich pozwoleń z podaniem ewentualnych warunków.

Niejednolite ceny pozwoleń na wędkowanie (licencje). Wysokość żądanych przez dzierżawców obwodów opłat jest bardzo różna, często przekraczają one istotną wartość. Celem możliwego unormowania cen uznano za wskazane ustalanie ich przez zainteresowanych przy udziale wojewódzkich Inspektorów Rybactwa.

Niewydawanie kart wędkarskich niezrzeszonym. Sprawę tę uznano za przedwczesną. Można jednak już dzisiaj przygotowywać ku temu grunt w zależności od miejscowych warunków, przez odpowiednie wyjednywanie zarządzeń u Władz Administracyjnych. Na razie należy dążyć w tym kierunku, by pozwolenia na wędkowanie udzielane przez dzierżawców obwodów były wydawane tylko wędkarzom zrzeszonym. W tym duchu Okręgowy Związek sportowy Wędkarzy „Warta“ w Poznaniu zawarł układ z Wielkopolskim Związkiem Rybaków Zawodowych. W tym kierunku idą starania Sportowego Towarzystwa Wędkarskiego Pomorza Zachodniego w Szczecinie w Dyrekcjach Lasów Państwowych.

Polecono Zarządowi opracowanie jednolitej legitymacji członkowskiej dla wszystkich zrzeszonych Towarzystw. W roku bieżącym jednak wobec spóźnionej pory Towarzystwa i Okręgi będą posługiwały się legitymacjami dotychczasowych wzorów. Uznano jako celową coroczną zmianę koloru legitymacji.

Polecono również opracowanie drogą ogłoszenia konkursu odznaki członkowskiej Związku.

Składkę na rok bieżący ustalono w wysokości zł. 100 od każdego członka Towarzystwa i tam, gdzie już istnieją Związki Okręgowe opłatę na ich rzecz w wysokości nie wyższej, jak 200 zł. rocznie od każdego członka Towarzystwa.

Wysokość wpisowego ustalono na zł. 1000 od nowowstępującego do

Towarzystwa. Wszelkie wpłaty na rzecz Związku należy przekazywać do Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie na rachunek *Nr. 1212 Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich.*

Należność za składki i za prenumeratę „Wiadomości Wędkarskich" może być przekazywana w dwóch ratach — połowa zaraz, druga połowa do 15 czerwca rb., przy czym Towarzystwo odpowiada za przekazanie całkowitych należnych Związkowi sum.

Związek przygotował formularze na pozwolenia na połów ryb wędką. Formularze te wysyła na żądanie za zwrotem kosztów w sumie zł. 1 za formularz.

Związek ma zamiar przygotować II wydanie podręcznika wędkarskiego F. Choynowskiego „Wędkarstwo na wodach polskich". Wobec bardzo wysokich kosztów takiego wydania Zarząd Związku ma zamiar wydać książkę zeszytami (około 6—8 zeszytów). Druk może być rozpoczęty dopiero po otrzymaniu pewnej ilości zgłoszeń i wpłaceniu zaliczki. W związku z tym Zarząd wzywa Towarzystwo do zebrania na swoich terenach deklaracji od wędkarzy pragnących posiadać tę książkę i pobrania od nich zaliczki w wysokości zł. 300 i przekazanie zebranych sum na rachunek Związku w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Zarząd Związku wystąpił o przydzielenie mu poniemieckiego domu campingowego koło Giżycka na Mazurach, w pobliżu jeziora Mamry. Dom ten o 5 pokojach i ew. 10 łóżkach po wyremontowaniu i zainstalowaniu byłby przeznaczony na spędzenie w nim przez wędkarzy 2-tygodniowych wypoczynków. Zarząd Związku wzywa Okręgowe Związki i Towarzystwa do deklarowania swego udziału w kosztach urządzenia domu. Ilość miejsc będzie przyznana w stosunku do udziału w kosztach.

Zarząd Związku prosi Towarzystwa i Związki Okręgowe o nadesłanie sprawozdań za ubiegły rok. Sprawozdania powinny obejmować dane dotyczące całej działalności z podaniem posiadanych terenów, wysokości pobieranych składek i ponadto pełne sprawozdanie rachunkowe.

Z Warszawskiego Towarzystwa Wędkarskiego

W dniu 21 marca 1948 roku odbyło się Walne Zebranie Członków Warszawskiego Towarzystwa Wędkarskiego w Warszawie.

W wyniku wyborów Zarząd ukonstytuował się następująco: Prezes Minister Konstanty Dąbrowski, Wiceprezes Stefan Łapiński, Sekretarz Ludwik Olszyński, Skarbnik Wacław Szaing i Gospodarz Józef Kuryłowicz. Na członków Zarządu zostali wybrani kol. kol. E. Wierzchoń, Vertun i Wyganowski. Na zastępców członków Zarządu wybrano kol. kol. Radwańskiego i Girulskiego. Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol. Lange, Pol i Zajączkowski.

W uznaniu zasług położonych dla Warszawskiego Towarzystwa Wędkarskiego, Walne Zebranie uchwaliło jednomyślnie nadanie członkostw honorowych kol. kol. Ministrowi Konstantemu Dąbrowskiemu i Prezesowi Związku Towarzystw Sportowych Wędkarskich R. P. — Włodzimierzowi Czermińskiemu.

To i owo

Duży koszt namiotów sprawia to, że nie wszyscy mogą się zaopatrzyć w ten idealny i niezbędny sprzęt dla dokonywania wycieczek, połączonych z noclegiem na świeżym powietrzu.

Namioty szyte w domu nie wiele są warte. Zawodzą częstokroć szwy, przepuszczają prawie zawsze wodę.

Nieodzownym uzupełnieniem namiotu winien być materac gumowy, napełniony powietrzem. Nowych tych rzeczy w handlu jeszcze nie ma, a te co są, przeważnie bywają sparciałe i nie wróżą długiego żywota. Materac można z łatwością zastąpić sianem lub słomą, lecz nie zawsze są one pod ręką. A sypianie w namiocie na gołej podłodze więcej przynosi udręki, niż daje wypoczynku.

Tym wszystkim więc, którzy pragną w tym roku spędzać noce nad łowiskiem, a nie posiadają namiotu, radzę już teraz przygotować sobie hamak.

Hamak wszędzie da się z łatwością umocować i umożliwi bezsprzecznie wygodny odpoczynek. Koszt hamaka, według obecnych cen, wynosi 1.800 zł. Sprawia nie wiele kłopotu w transporcie. Można go wreszcie pozostawić w pobliżu łowiska, o ile te wody zamierza odwiedzać się częściej.

Hamak można zrobić sobie samemu i według wymiarów przez siebie zaprojektowanych. Potrzebna ku temu iglica, deseczka i sznurek. Koszta będą wtedy mniejsze.

Zagranicą są w użyciu hamaki wycieczkowe, zaopatrzone w daszek i siatkę, chroniącą przed komarami. Daszek i siatka wsparte są na lekkiej konstrukcji z żeberek.

I te udogodnienia można we własnym zakresie zastosować. Trochę pomysłowości i cierpliwości. Trud na pewno się opłaci.

✶

Z niezrozumiałych dla mnie powodów znikome ma u nas zastosowanie gaf, hak służący do lądowania ryby. Posiada ten przyrząd tak niewątpliwe zalety, że właśnie wszystko powinno przemawiać za tym, aby wyparł on podrywkę.

Oczywiście mam tu na myśli wędkarzy, polujących na grubą rybę. Dwukilogramowe szczupaki można, bez żadnych obaw, wyjmować ręką z wody.

Każda podrywka, przytroczona do boku, utrudnia poruszanie się w terenie poszytym krzewami. Wymaga specjalnych uchwytów i konstrukcji, ułatwiających możliwie szybkie przejście do akcji i to za pomocą jednej tylko ręki (druga trzyma wędzisko). Zwłaszcza w walce z grubą sztuką, hak jest niezastąpiony.

Znane mi są liczne wypadki, kiedy szczupak był już nawet w siatce i potem uszedł. Nieraz z winy wędkarza, ale i często z winy sprzętu.

Tragedię taką przeżywałem w ubiegłym roku. Poderwałem podrywką szczupaka, o wadze około 5 ciu kg. I w chwili, kiedy go uniosłem do góry, szczupak dał susa i zniknął w głębinach jeziora. Bezpośrednią przyczyną klęski było zaplątanie się kotwiczek błystki w siatce. Wystarczyło jedno szarpnięcie ciężkiej ryby, aby wyrwać sobie z pyska błystkę, umocowaną przypadkowo w podbieraku. Taki wypadek nie może mieć miejsca przy użyciu haka.

Dodam jeszcze na zakończenie, że miałem wtedy hak w łodzi. Nieuzasadniony pośpiech zniewolił mnie do schwycenia za podrywkę, leżącą u moich stóp.

Haków lądowniczych nie ma u nas w sprzedaży. Ale z tym jest nie wiele kłopotu. Każdy majster ślusarski go zrobi, jeśli mu damy wzór lub rysunek.

✶

Ugasić pragnienie można przez zanurzenie nóg lub rąk i trzymanie tych kończyn w wodzie przez przeciąg kilkunastu minut.

Innym sposobem ,nie tak kłopotliwym, aczkolwiek mniej skutecznym, jest ssanie kamyka, czy in-

nego twardego przedmiotu. Pod wpływem tego zabiegu gruczoły wydzielają ślinę i w rezultacie ustępuje uczucie pragnienia.

✶

Do ostrzenia haczyków wskazanym jest używanie karborundum. Pilnik nie nadaje się do tego celu, gdyż łatwo można nim uszkodzić żądło, a nawett grot haczyka.

✶

Bardzo czuły spławik na płocie można zrobić z gęsiego pióra.

Sposób jest następujący: ucinamy, za pomocą ostrza żyletki, kawałek pióra, o długości 6—9 cm. Na dno tego pióra wkładamy kawałek taśmy ołowianej, ustalając w wodzie granicę zanurzenia spławika. Po wyważeniu, ołów ubijamy i zalewany kroplą lakieru (może być lakier do paznokci).

Jako zatyczkę stosujemyy korek, który winien być kilka razy pociągnięty lakierem, aby nie przepuszczał wody. Korek musi być równo przycięty z krawędzią piórka.

Do przewlekania żyłki nakładamy na spławik dwie obrączki gumowe, ucięte z wentyla rowerowego, lub dwa pierścienie z gęsiego pióra.

Tak sfabrykowany spławik zawsze będzie się unosił pionowo na wodzie i nie wymaga, przy łowieniu, dodatkowego obciążenia przyponu. Przynęta będzie wolno opadać w kierunku dna, jak gdyby nie była zawieszona na żyłce.



Świąteczny posiłek

Od Redakcji

Wobec tego, że na skutek opóźnionej wysyłki numeru marcowego „Wiadomości Wędkarskie" mała nadeszła ilość odpowiedzi, na zapytanie, jaki winien być podpis pod rysunkiem, zamieszczonym na str. 15 tegoż numeru. Redakcja przedłuża termin nadsyłania rozwiązania do dnia 1 czerwca 1948 r.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ważne dla wędkarzy - samochwałów. Natychmiast do sprzedania długość męskiego ramienia, służąca do wskazywania rozmiarów niezłowionych ryb. Dyskrecja zapewniona.

Starszy i doświadczony wędkarz poszukuje od zaraz różdżkarza, który podjąłby się odszukania zagubionego pomysłu, zapewniającego dobre wyniki w łowieniu kiełbi. Wysokość wynagrodzenia do omówienia.

Baczność wędkarze! Z powodu przeprowadzki odstąpię genialny wynalazek - okulary, umożliwiające oglądanie ryb nawet w wodach kompletnie jałowych, niezarybionych.

Tamże do nabycia patent na okulary kolorowe, o podwójnej grubości szkieł, zwiększające stokrotnie wyniki każdego połowu. Np. niewielka płoć oglądana, przez wyżej wymienione szkła wygląda jak łosoś 10 kilogramowy.

Posiadam tysiące podziękowań pesymistów. Wiele wzruszających listów, od żon nieudolnych wędkarzy!

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, **Widok 10, I p.** Konto czekowe B. G. K. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R.P. Nr.1212.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor — **Adw. Józef Wyganowski.**

Cena egzemplarza **35 zł.** Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku **25 zł.** Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych **420 zł.** rocznie.

Sp. Wyd. „Wiedza" — Druk. „Robotnik" Nr 1, Jerozolimskie 85 B — 50711